

27 stycznia
- XIjazd PZPR
28-29 stycznia
- Kongres
Założycielski
Delegatom
życzymy takich
uchwał, których
nie musieliby
się wstydzić

Prezydent
Havel gościem
parlamentu
Dajmy szansę
Szekspirowi
Dziś w Sejmie
o majątkach partii

Owacja powitani posłowie i senatorowie prezydenta Czechosławii Vaclava Havela, gdy wraz z prezydentem Wojciechem Jaruzelskim wszedł do sali plenarnej — na wspólne posiedzenie obu izb parlamentu. Jest w tej wizycie coś symbolicznego — powiedział marszałek Sejmu Mikołaj Korzekiewicz, witając Vaclava Havela jako polityka i męża stanu, człowieka, który przez 30 lat walczył o przekształcenia w swoim kraju.
Godzina trwała to posiedzenie o uroczystym charakterze. Na sali premier Tadeusz Mazowiecki wraz z rządem, korpus dyplomatyczny, liczna publiczność na galerii i oczywiście wielu dziennikarzy polskich i zagranicznych.
Pierwszy — przemawiał prezydent RP. Następnie podszedł do trybuny prezydent Czechosławii.
Oto wiele znaczące cytaty z przemówień obu prezydentów:
Jaruzelski: Szekspir umieścił Czechy nad Bałtykiem. Polska ma ponad pięćset kilometrów wybrzeża. Dajmy szansę wielkiemu klasykowi. Niech jego błąd zamieni się we wszystkich polskich portach w realną wizję geniusza.
Havel: Granice w Europie powinny być otwarte. Przed czym jednakże granica czechosłowacko-polska powinna być

ciąg dalszy na str. 2

Konflikt
na Zakaukaziu



NA ZDJĘCIU: ciała ofiar zając w Baku.

Elita władzy w CSRS: hutnicy, bileterzy, palacze
Po raz pierwszy w historii KPCZ ujawniono prawdziwą liczbę osób usuniętych z partii w Czechosławii po zdanieniu „praskiej wiosny”. W latach 1968-71 wykluczono z partii 405 tys. członków i kandydatów. Do roku 1978 powrót był w ogóle niemożliwy. W latach 1978-1989 przyjęto na powrót zaledwie 3876 osób, ze stworzonych w grudniu ub. roku możliwości odzyskania legitymacji partyjnej skorzystało zaledwie 117 osób.
Warto przypomnieć, że b. kierownictwo KPCZ bez żadnych skrupułów fałszowało te dane. W październiku na konferencji prasowej przedstawiciel KC liczył 20 000, a AFP pisze o ponad 10 000.
Agencja Reutersa powołując się na wypowiedź członka Frontu

ciąg dalszy na str. 2

EKSPRESEM

Nieostrożni

W środę, 24 bm. o godz. 13 jadący „polonezem” ulicą i Mają w Gliwicy, na prostym odcinku, zjechał nagle na prawe pobocze i uderzył w przydrożne drzewo. Kierowca z obrażeniami ciała, m. in. złamaniem podstawy czaszki, odwieziono do szpitalnego szpitala.
Tęgo samego dnia doszło do wypadku na Suwałkach. „Maluch” poturcał na przejeździe dla pieszych. Kierowca, który następnie uszkodził dwa samochody stojące na chodniku. Na szczęście ponaoczo doznała jedynie obrażeń ciała i przebywała na obserwacji w szpitalu Kraków z samochodami spowodowała straty oszacowane na ok. 1,5 mln zł.
Najbardziej wczoraj o godz. 7 „UAZ” brawurowo przez nieostrożnego kierowcę, wpadł w poślizg na ul. Leśną w Kurcu-Słodzi, a następnie wywrócił się. W wyniku wypadku ran doznał pasażer samochodu.
Nie zrobili interesu
Czwartek — wiadomo — to targowy dzień przy ul. Bema w Białymstoku. I jak zwykle korzystają na nim sprzedawcy.

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 2

Nic o nas bez nas

Organ czytelników

Mogę się przespać na biurku—odpowiadała—nawet z panem. Chociaż pan za przystojny...

Młoda atrakcyjna kobieta już po chwili rozmowy nie jest w stanie ukryć stanu emocjonalnego. Ukradkiem o-ciera łzy. Nie takiego finału oczekiwała. Wierzyła świę-cie, że maż — gospodara co się zowie — będzie na re-kach nosił. Zasiadła na to! Ładna przecież, miastowa. Powiadali, że żona na wsi na wagę złota, uwierzyła. Zlu-dzenia rozwiali się szybko. Wkrótce po urodzeniu dru-giego dziecka. Wtedy, zostawiwszy wszystko w zaślubio-nej chłapale, razem z dwójką maluchów ognała z pow-rotem do rodzinnego domu. Do schorowanej matki, ut-rzymującej się z chudziutkiej emerytury. Jak tu żyć? Za-wód wprowadził ma, nawet niezły, skończyła szkołę gas-tronomiczną, ale jak wszystko zgrać? Np. pranie pieluch z pracą przy bufecie. Nie da się, choćby się udało załat-wić miejsce w żłobku — opłata za nie polknie prawie ca-ły zarobek, zostawiając garść drobnych na bułkę. Wyjście mogło być jedno — starać się o alimenty od ślubnego. Papiery złożyła, na rozprawę się stawiała i co?

Od sierpnia minęło sporo czasu i cisza. Sędzina się nie śpieszy, poza tym małżonek wniósł o rewi-żję, co oznacza kolejny okres rułki z wypłatą.

— Co w takiej sytuacji ra-di młodej kobiecie prokura-tor? — Spokój i zaciąganie po-tyczek. Może sąd uzna jej prawa do alimentów wstecz-nie, nawet za trzyletni ok-res. Wtedy zapłaci wierzycie-łom.

— Z odsetkami, czy zwiet-ralym pieniądzem...?

Podobnych spraw, których echa dochodzą do różnych instytucji od osób znajdujących się w skrajnych sytu-

acjach bytowych, jest bez-miar, a grupa szarpiących się o alimentacyjny grosz jest istnym kalejdoskopem loso-wych uwikłań. Prawo daje pewne szanse ich rozsupla-nia. Ale na ile obliwiają?

— Kto właściwie może wys-tępować o alimenty? — wrzucam kolejne z serii py-tań wieloletniemu prokura-torowi.

— Mogą ich domagać się dziećci własne i przysposobo-nie lub ich pełnomocnicy, brat od siostry, rodzice, słowem osoby, które łączą więzy po-krewieństwa oraz małżonko-wo, znajdujący się w nie-dostatku. Pod warunkiem jednak, że udowodnione zo-stanie znaczne pogorszenie wa-runków bytowych w wyniku rozwodu.

Jakimi jednak parametrami mierzyć dziś — gdy koszty utrzymania sztybią bez opamietania — ów niedostatek? Inny będzie w pojęciu do-bra nieprzeciętnie uzdolniona dziecka, inny — w odnie-sieniu do kaleki. Przy tym, niedostatek równie dobrze można określić w sferze ma-terialnej, jak i psychicznej. Jak wówczas ustalić jego ra-my? Kodeksy na podobne wątpliwości nie odpowiadają, zostawiając pola do popisu poczuć sprawiedliwości re-prezentantom Temidy. Po-dobnie reagują wobec po-trzeby sprecyzowania, jaki właściwie stopień pokrewie-ństwa kończy łańcuszek uzaleźnienia. Czy, powiedzmy, cioteczka, mieszkająca w RFN winna wspomóc siostrzenicę pozostającą w potrzebie? Przecież mogłaby...

Pozostaje obojętnym, mi-mo że prawo dysponuje od-powiednim paragrafem na zachętę: „Kto wbrew obo-wiązkowi troczenia się o o-sobę poniżej 15 albo niepo-radną ze względu na jej stan psychiczny lub fizyczny o-sobę ze porzucą podlega ka-rze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5”. Aż dziw, że w naszych wiezie-niach jest jeszcze trochę wol-nego miejsca.

Prześwity w przepisach

widoczne są i z innego punk-tu obserwacyjnego. Założ-my, że ktoś zasłynął jako za-mieszkiwanie 80-letniego sta-rca, którego dzieci — szczę-śliwe, zdrowe i zamożne — zostawiły w rozwalającym się domostwie pod lasem. Czy włączyć do alarm w prokura-turze, zmuszając szacowną jednostkę do natychmiastowej reakcji?

— Prokurator bada przy-padek — odpowiada bez e-mocji prawnik — wszystko wszechstronnie sprawdza i może wytoczyć proces lato-rosłom pozabawionym serca. Ale nie musi.

Nekanie prokuratora, a choćby i innego stróża spraw-dliwości, momentami za-krawa na sadyzm. Wiadomo bowiem, że wymuszenie stwierdzenia „Oczywiście że m u s i m y zadziałać błyskawicznie” spowoduje momen-talnie — i nie trzeba tu na-wet wróżyć — lawinę wnio-sów od bystrych obserwato-rów sąsiedzkich podwórek, ocierających się na co dzień o różne oblicza ludzkiej je-dynki. O ludzi żyjących w kle-czonych z tektury pudłach, wegetujących w wręcz niepra-widłowych warunkach. Bo cóż znaczy „wyjaśnić sprawę”? Zająć się nią. Doprowa-dzić do finału. Czy jako społeczeństwo jesteśmy do te-

MINIDIALOG FIRMOWY

Z BENEDYKTEM ZAŚŁO-NA, dyrektorem biułaostoc-kiego oddziału Krajowej A-gencji Wydawniczej o ob-strukcji na rynku księgar-skim.

A. Polakowski: — Jaka jest kondycja firmy, znanej niegdyś z atrakcyjnych edy-cji, tempa i lekko strawnych cen?

B. Zasłona: — Paskudna... Drożyna doskwiera i czytelnikom i nam. Papier niedu-go będzie kosztował więcej niż książka, usługi poligraficzne idą kilkakrotnie w górę, koszty rocznej lawinowo. Klient nie chce akceptować wysokich cen i wydawnictwa będą ban-krutować.

— Na razie sprzedaje się pozycje wydane w zeszłym roku i w latach poprzednich. Nawet sztuczna podwyżka ich cen o połowę w kolejnych wje-wodztwach nie czyni więk-szości tych książek niedostęp-nymi dla przeciętnej kieszeni. Skutki współczesnej inflacji

odczuwane będą dopiero po pewnym czasie.

— Ale my już teraz nie ma-my grosza. Dystrybutorzy wy-danych przez nas pozycji nie wpłacili nam jeszcze należ-ności za grudzień i kawał stycznia, chociaż zafakturowa-

liśmy w tym czasie książki na 350 mln zł. Można sobie wy-obrazzić jakie będą następne długi, jeśli okres świąteczny i noworoczny zawsze sprzyjał sprzedaży i był finansowo najbardziej korzystny.

— Chce mnie pan przeko-nać, że rozmawiam z bankru-tem? — Jeszcze nie. Próbuje tyl-ko wyjaśnić, że nie zawsze (zwłaszcza w kulturze) uda-się z powodzeniem wprowadzić u-niwersalne zasady samofinan-sowania. Dziś dochodzi do te-go, że drukarnie żądają od

wydawcy wpłaty połowy na-leżności za każdy nakład trak-tując go jako warunek wstep-ny do przystąpienia do jakich-kolwiek rozmów. Centrala Za-opatrzenia Papierowego wy-maga natychmiastowego prze-płacenia jednej trzeciej gotówką i w razie odmowy strasy re-zygnacją z dostaw. Trzeba brać pieniądze w walizkę albo wręczać czek potwierdzo-

ny, przez bank, by dostrzec jakiegokolwiek szansę wydaw-niczej. A my przecież mamy uzyskać tę forę dopiero po sortowaniu poszczególnych po-zycji.

— Pozostaje ratowanie się kredytem bankowym.

— Tak, ale po spłaceniu przeżalwionych wysokich odsetek trudno liczyć na zysk. Jeśli jeszcze jako tako radzimy so-bie, to dlatego, że sprzedaje-my tytuły wydrukowane przed laty, a dziś cieszące się nadal dużym wzięciem. Mam na myśli np. „Sylwetki olimpi-

cyków polskich”. — I tak już będzie, że no-we pozycje wysłokloneju-cy czytelnik. Trudno mu się dzi-wić, jeśli zdobył się na kosztowny zakup, to zechce nabyć szlazier, a nie bubel. — Mamy tu pewne rozszar-za. Spodobał nam się, że pó-je dzie jak woda przegotowy-wany właśnie tom popularno-wo-naukowy „Komuniści-Polska-Stalin”, a także „Życie Szope-na” Kazimierza Wierzyń-skiego ze wstępem Artura Rubinstein. Z drugiej jednak strony musieliśmy odłożyć do lepszych czasów druk kilku-nastu książek nie gwarantu-jących wysokiego „utargu” i zrezygnować całkowicie z e-kolo 20 innych. Było to boles-ne, cięcie zlecenia, że cykl wydawniczy wielu z nich był już bardzo zaawansowany. Ta-ka gimnastyka wsparła pomo-cą całego, w pewnym sensie wielobranżowego wydawnictwa KAW, rokuje jakieś takie na-dzieje na wegetację, bo o re-nansie polskiej książki trud-no mówić.

Rozmawiał: A. POLAKOWSKI

Grosik na uwiezi

Jak na dzień można było obserwować naszą wspólną beznadziejność wobec podobnych spraw, gdy w ub. roku na krześle w Urzędzie Gminy w Miastoku pewnego ranka wyładowała stara kobieta, wniesiona tam przez dalszych krewniaków wraz z powita-niem: — Teraz niech się o-czeknik o babie martwi. Speku-lujcie ciagnikami, nam nie da-ło, to niech się nią zajmuj-

go przygotowani? Często jest to niemożliwe ze względu na czysto obiek-tywnych. Powiedźmy, że — uzbójni w prawomocne wy-roki — wyciągniemy wresz-cie 80-letnią starowinę z jej wylądowania o pomste ka-ta i wrzucimy do mieszkanca potomków wraz z poucze-niem: — Trochę się o nią i kochajcie. Po tygodniu poczuje się u nich nieczym zaszczytu myś. A „szczyrzy o gości” gospodarze, zоста-wiający ją we własnym do-mu będą myśleć „Podali starą cholera, czy nie?”

Nawiasem mówiąc, babunia czuła się w urzędzie, jak ry-ba w wodzie.

— My pójdziemy, a pani zostanie i zamrze — naga-bywali urzędnicy po paro-godzinym spektaklu.

— Mogę się przespać na biurku — odpowiadała. — Nawet z panem. Choć pan za przystojny i pewnie nie bę-dzie chciał? I jaki uczonej? Wiedziata o każdym swoje co nieco. „Pana też znam —

nieżył gagatek!” — odbiera-no jeszcze jako komplement.

Podrzućcie władzy babuni wywołał istny popłoch. Od ręki zawiadomiono lekarza wojewódzkiego, milicję, pro-kuratora. Z serca poradzili naczelnikowi, żeby babkę skrupował sznurami, wsadził do auta i odtransportował nazad, a na pożegnanie post-raszył kolegium lub sądem. Za dobrze jednakże wiedział, że nazajutrz skoro świt znaj-dzie znów kobiecina na pro-gu instytucji. Może nawet — dla świętego spokoju — wy-tuskałby dla szantystów ciagnik, gdyby nie wiedział, czym to się skończy. Za-wtem czekali tylko na podobne rozwiązanie następ-ni: „Zaraz panu naczelniko-wi zostę dzieciaków przy-wiodę, bo bez ciagnika ich nie wykarmię”. Dopiero po ilus telefonach staruszkę „za-gospodarowano”, wciskając... do szpitala! Tylko to, że star-sza pani prawdopodobnie świadomie brała udział w fortelu i lóko szpitalne nie przydało jej do gustu — skłoniło ją do opuszczenia gościnnych opiekunów. Gdy-by nie to, spokojnie i za dar-mo trwałaby na nim do dziś

Niedawno Prokuratura Wo-jewódzka w Łomży spraw-dzała — w ramach działań kontrolnych — czy rodzice dziećci przebywających w Do-mu Dziecka placą cokolwiek na ich utrzymanie. Prawde mówiąc, nikt chyba nie był zaskoczony odkryciem, że wealeś z tego obowiązku nie rwa, uważając, że skoro Państwo chce być opiekuńcze,

niech robi to konsekwent-nie. W efekcie, niektórych czeka postępowanie alimenta-cyjne. Jaki będzie skutek? Doprawdy trudno przewidzieć, gdyż Syzyfa trzeba by do eg-zekwowania alimentów od delikwentów, których najczę-sciej jedynym celem jest zdo-byćcie flaszki. Niechby i z wodą brzożowa...

— Czy alkoholizm zwalnia od obowiązków alimentacyj-nych?

— Absolutnie nie! — twier-dzi prokurator — Tylko jak go wyegzekwować?

Czerwononosi tatuszkowie i mamuski wywołują w nas bogatą gamę reakcji.

— Dlaczego właściwie al-koholicy mają być pod och-roną nieczym święte krowy? — oburza się jedni. — Nie dość, że są społecznymi pa-szytami, bo na ogół nigdzie nie pracują, a jeszcze Pań-stwo ich wspomaga!

— Alkoholizm jest przecież chorobą — argumentują in-ni. — Jak mają się z niej wy-leczyć, skoro nie stworzyli-my ku temu warunków? Na miejsce w szpitalu specjalis-tycznym czeka się latami, a i same metody leczenia nie dają praktycznie żadnych gwarancji

— Zgoda — replikują ich adwersarze — tylko że wcześ-niej sami, z własnej nieprzymuszonyj woli, doprowadzili się do tego stanu. Pretensje

ciąg dalszy na str. II

Wśród pamiątek po prowizorach farmacji

Jest w Białymstoku ap-teka, do której nie przy-chodzą pacjenci z re-ceptami. Od czasu do czasu zagląda tu farmaceutyczny personel, raz na jakiś okres przybywają studenci z Aka-demii Medycznej na praktycz-ne zajęcia, albo ktoś z dobrze poinformowanych miłośników dawnej farmacji.

Stara apteka drzemie scho-wana w małym pokoiku na zapleczu wciąż załoczonej apteki nr 4 im. prof. Bronisława Koskowskiego przy ul. Weso-łej.

Ogromna drewniana szafa z szufladkami i szufladami, na półkach naczynia porcelano-we, szklane, kryształowe, specjalnie oznakowane, z

korkami tak precyzyjnie o-szlifowanymi, że i dziś, zda-za się, trudno je otworzyć. Wysoki pulpit, spadziści, aby aptekarz nie nachylając się mógł wycenić receptę, zapisać wzór chemiczny leku. Do ca-łości brakuje tylko dużej, ot-wieranej lady, a za nią... pro-wizora czy aptecznego pomoc-nika, którzy brakujący medy-kament potrafili zrobić lub sprowadzić z hurtowni w ciągu dwóch godzin.

Trudno to sobie teraz wy-obrazzić, tak jak niełatwo sko-jarzyć do czego służyły peka-tye butle, misy, tłuczki, z drew-nianymi trzonkami, maszynki, korbki, druczki, rurki. Wagi duże, małe, albo zupełnie li-lipucze z orłem w koronie; dziesiętne, analityczne, pal-

cóweczki — jak fachowo o-kućka mgr farmacji Irena Kallaur, opiekująca się z ra-mienia biułaostockiego Towar-zystwa Farmaceutycznego pa-miątkami po prowizorach.

Jest tu młynek do mielenia ziół, solidny, carski jeszcze. Podłużne tyłeczki z rogu do nasypywania proszku, drew-niane pigułnice i łopatki. Przyciskacze do korków, mi-niaturowy miech kowalski, którego podmuch higienicznie otwierał złożone papierowe torbki do proszku. Szklany perkolator do wyciągów spi-rytusowych ziół. Ars destyla-tora do oczyszczania wody. Rozmaite wielkości moździerze, metalowe i bardziej ele-ganckie porcelanowe. Prasy do

wyciskania soków z ziół i o-woców. Infuzorki do wycią-gów ziołowych. Używany jesz-cze dziś młynek do robienia wiórków z masła kakaowego.

I wolumin „Farmakopii Pol-skiej” z 1937 r., zwany kodek-sem leków, bo zawiera wszy-skie informacje o składnikach i recepturach. Ta mądra księ-ga służy i teraz, bo bywa, że trzeba zrobić lek wg starego przepisu.

Na dnie załoczonego na-czynia z ciemnego szkła pozostała smuga ceteaceum — wos-kowy wyciąg z głowy kaszka-laka, kiedyś używany do u-trzymywania maści. Eleganckie firmowe pudełko, torbki, tu-lejki są puste, tylko ozdobne napisy informują, że pochodzą z aptek Lewinsona i Żeliko-wicza w Lidzie, Krepkiego w Zaostrowiezu pow. nieświe-

ki, Wasilewskiego w Siemia-tyczach, Zawadzkiego w Su-walkach, Lipińskiego w Sierpcu.

Stare dokumenty leżą scho-wane, z braku miejsca, w szufladach. W języku rosyjskim dyplom na stopień pro-wizora farmacji, wydany po-mocnikowi — aptekarskiemu Marciniowi Kostekiemu przez Imperatorski Uniwersytet św. Włodzimierza w Kijowie 24.08.1902. Jeden z pierwszych dyplomów (nr 7) Uniwersyte-tu St. Batorego w Wilnie Ze-nona Michalskiego, który przed wojną posiadał aptekę w laboratorium przy ul. Dąbrow-skiego w Białymstoku.

Po wojnie apteki były bar-dzo niszczone. Spustoszenie powiększyło ich upaństwowie-



nie w 1951 r. Przepadoły wtedy wiele starych sprzętów i na-czyni. Po całej Polsce wzdłuż i w szerz jeździł pewien pro-fesor z Krakowa i zbierał, gdzie się tylko dało apteczne zabytki. Teraz Kraków posia-da największe i najpiękniejsze tego typu zbiory.

W 1955 r. powstał białostoc-ki Oddział Towarzystwa Far-maceutycznego. W latach 60.

do wszystkich aptek wo-jewództwa białostockiego wy-słano ankietę z prośbą o wska-zanie i przekazanie starych, nie używanych przedmiotów. I tak dzięki roztępnym doro-wizmom powstała zabytkowa prowincjonalna apteka przy ul. Wesołej.

Towarzystwo Farmaceutycz-ne, jak inne jemu podobne, nie posiada ani pieniędzy, ani

lokali. „Boję się — mówi pani I. Kallaur — o los zbiorów. Aptekę na pewno czeka pry-watyzacja. Czy przysiężi właściciel będzie zainteresowany zabytkiem? Etoś naszego za-wodu bardzo podupadł i far-maceutyczna młodzież nie in-teresuje się pielęgnowaniem tradycji”.

Jest jedno najłatwiejsze wyjście — przekazać zbiory Muzeum Okręgowemu, które w Tykocinie gromadzi i eks-ponuje pamiątki po prowizo-rach. Nie jest to jednak wyjś-cie najlepsze. W Suwalkach i innych miastach kraju działały apteki o pięknych zabytko-wych wnętrzach. W Białym-stoku nie powinno być klopu-tu z uruchomieniem podobnej placówki. Taka stara apteka, może przetrwać i do pod-niesienia rangi farmacji do to-warzyszącej człowiekowi od powstania jego historii. A z tradycją i zabytkami nie mu-simy spotykać się tylko w muzeum.

ANNA BOCKOWSKA Fot. A. CHOMICZ

HIGIENA PO POLSKU (fotoreportaż z komentarzem)

Zdjęcia: Roman Sienko



Produkując farsz kielbasiany zawsze pamiętamy o wymogach sanitarnych, jakie stawia przed nami cywilizacja przemysłowa końca dwudziestego stulecia. (cd. str. II)

Rozmowa z Romualdem Suchowierskim — artystą fotografikiem

— Kto Ty jesteś? Jeśli możesz, przedstaw się naszym czytelnikom.

— Polak mały... Kiedyś ba-bralem się fotografią. Coś się jednak wypaliło, pękło we mnie. Porzuciłem na razie moją sztukę.

— Przed laty, pamiętam, lo-kalna prasa oddarzyła Cie mianem — „wielki syn ziemi białostockiej”. Zapewne nie bez przyczyny? — Początek sukcesów datu-ję od 1968 roku, kiedy to o-trzymałem nagrodę przewo-dniczącego Stołecznej Rady Narodowej w Warszawie za serię — moim zdaniem — nieciekawych tonelin (techni-ka graficzna, w której wszy-skie półtony są doprowadzone do czerni i biali) zgłoszonych do konkursu fotograficznego pn. „Małe Formaty”. W na-stępnym roku, zachęcony nie-zasłużonym sukcesem, wysła-łem — tym razem — bardzo dobre zdjęcia w izoleli (roz-kład obrazu bromowego na ściśle rozgranicezone warstwy). I tu zaczyna się dyktetyka... — Po trzech, czterech mie-siącach od zakończenia kon-kursu, wracający z Warsza-wy kolega oznajmił, że niez-

ma moich prac na wystawie. Natychmiast zadzwoniłem do jej komisarza, pani Elżbiety Tejchman, z pytaniem: — Co się dzieje? Ta zaś wyskoczyła, że zdjęcia byłyby dobre, gdyby zostały dopracowane. Wnerwiłem się solidnie i w rezultacie doszło do wzajem-nych wymian nieczynural-nych słów. Nie zrezygnowa-łem. Ten sam zestaw prac wysłałem na wystawę w Co-lombo na Celjonie. Długo, dłu-go trwało cisza z tamtej stro-ny. Ota, gdzieś w połowie 1970

roku otrzymuję dziwny list: nazwisko ostro zniekształcone, po angielsku prośba „wielbi-ciela moich fotografii w izo-helii o techniczne porady. — Czy na tym kończy się anegdota? — Nie, to dopiero jej środek. Wkrótce pocztą przyno-si mi katalog, z którego od-czytuje, że prace Romualda Suchowierskiego były wysta-wiane na Międzynarodowym Salonie w doborowym towa-rzystwie fotografików z ca-łego świata. Kolejna, dziwna korespondencja przychodzi z Kolombo. Tamtejsze

cznych. Zastanawiające zjawis-ko. — Sam nie wiem, jak to wytłumaczyć. Być może, mo-je prace są egzotyczne jak gust odbiorców i fachowców z odległych od Polski krajów. Spodobały się one na przy-kład ministrowi Polleji Za-chodniego Pakistanu. — A. Ahmedowi (n.b. święty foto-grafik), który zaprosił mnie do konkursu w Lahore. Wy-obraz sobie, spotkał mnie tam następny sukces — w posta-ci tytułu honorowego repre-zentanta Pakistańskiej Grupy Salonów (HRPSG) z wielki-

Towarzystwo Fotograficzne prosi mnie o przyjęcie zaszczyt-ny tytuł międzynarodowego członka. Pierwszym wśród Po-laków był niejaki już wspa-niały artysta obiektyw — Tadeusz Kowalski. W 1972 roku, na kilka dni przed wzię-ciem nazwy republiki Celjon na Sri Lanka przyznano mi ofic-jalnie międzynarodowy tytuł — ANPAS.

— Wypląniesz z laurami ce-nionego artysty fotografika na międzynarodowe wody w oko-licach krajów bardzo egzoty-

mi kompetencjami; mogłem m.in. organizować konkursy, wystawy, powoływać dowolne jury, przyznawać nagrody i medale na terenie całej Eu-ropy. Niestety, tej szansy nie wykorzystalem, jak wielu in-nych w późniejszym czasie.

Nie na wszystko konieczne-trzeba zasłużyć pracą bądź ta-lentem. Jeszcze jeden tytuł międzynarodowy dostałem po prostu z rozdzielnika, w wy-niku wymiany między towa-rzystwami fotograficznymi Sri Lanki i RPA. Zanim to się

stało musiałem wypisać for-mularz, gdzie należało wpisać „rasę”. Oczywiście, „biała” w moim wypadku. I rzecz jas-na: Europejskiej. W tamtych latach — chyba 1972 roku — byłem jedynym posiadaczem międzynarodowego tytułu na-danego, w RPA artyście z kraju komunistycznego.

— Mówiąc o RPA ociera-my się poniekąd o problemy polityki. W Twoich pracach sa to chyba rewiry zupełnie nieobecne.

— Rzeczywiście, jako foto-grafik nie zajmuję się poli-tyką. Bo i po co? Moje pra-

ce — nie do wiary! — dotar-ły zaś do miejsc, gdzie prze-býwają politycy o znaczeniu światowym. Do Białego Do-mu! Tak, tak, aż tam. W 1972 roku wysłałem fotogra-fie na wystawę w USA, w stanie Iowa. W liście powia-domiono mnie, że po zako-ńczczeniu salonu w Des Moines prace zostały przesłane do Białego Domu w Waszyngto-nie, gdzie zostaną umieszczo-ne do oglądania w hallu, a ściś-lej w palarni. Z prawdziwym zaskoczeniem odebrałem od listonosza kopertę z nadru-kiem White House, Washing-ton, Praca pt. „Portrait XXV” dostała honorowe wyróżnie-nie.

— Kontakty Romualda Su-chowierskiego z Białym Do-mem, to brzmi jak sensacja. Niewiele już chyba brakowa-ło, abyś otrzymał zaproszenie od prezydenta USA? — Wielka szkoda. Nie do-stąpiłem tego zaszczytu. Na-tomiast w skrzynce pocztowej znalazłem zaproszenie do zio-żenia wizyty w gmachu Ko-mendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku, przy ul. Sien-kiewicza. Na wypadek, gdy-by się nie stawili w okre-sionym terminie miałem być przymusowo doprowadzony. Postanowiłem jednak pójść pod wskazany adres. W po-koju na pierwszym piętrze (z lewej strony) czekał na mnie funkcjonariusz w cywili, któ-

ciąg dalszy na str. II

LUKSUSOWA KWESTIA

Niektóre sytuacje tworzą pokusę dla uproszczeń. Trzeba się tego strzec. Prosto z zaciągnięciem (paradą) sejmiku kultury trafił na wielką galę. Z szarej i smutnej rzeczywistości, na uroczystość „Artystów dla Rzeczypospolitej” — wielki koncert, którego telewizyjna transmisja skończyła się gruntem gwiazd: Makowicz, Polański, Baranowski, Dudziak, Olbrychski, Maksymik. Na widowni i w kulisach osoby nie mniej znane: politycy, artyści, ludzie biznesu. Powiat Europejski! Te toalety, maniery, gesty, ukłony i pokłony. Nienaganny, przyjemny, towarzyski nastrój.

Wszystko widzieliśmy, jak na dłoni.

Żeby nie było uproszczeń. Ta sytuacja — oglądania w telewizji — wcale nie sprowadziła mnie do poziomu prowincjonalnego zawiśnięcia, wręcz przeciwnie, utwierdziła w przekonaniu, że kultura, a właściwie jej twórcy, nawet w tych trudnych czasach, mogą być nie tylko nośnikiem ważnych treści, ale swoją aktywnością i zaangażowaniem przyczyniać się do pomnażania dóbr Rzeczypospolitej. Bilety na ten koncert kosztowały bardzo drogo, bo 100 tys. złotych, jeszcze drożej, bo już w milionach, amatorzy zapla-

cili za wystawione na aukcji grafiki Tadeusza Kantora. Artysty dali Rzeczypospolitej co mogli i na co ich było stać, natomiast Rzeczypospolita jeszcze nie wie, co od siebie da swoim artystom i — na dobrą sprawę — jaką dawkę

dził. W takim zakresie właśnie, w jakim się można było spodziewać. Gdyby oddzielić, z poszczególnych zgromadzeń, wystąpień, sesji obojętnej retoryki, pozostałyby stwierdzenia, które trafiały wyrażały zaniepokojenie zna-

dopóki oczywiście nie zmienia się przepisy podatkowe.

A jednak. Małe ale sławne, bo historyczne miasteczko Drohiczyń ma swego sponsora. Mowa oczywiście o Danielu Olbrychskim. Dał temu



by nie wiem jak mu było źle — pisał — gdy przekroczy granicę Bugu, znalazł wszystkie troski i stęsy. Bez tych miejsc, bez tych ludzi, bez tego krajobrazu i nie byłby sobą, nie byłby aktorem.

Olbrychski odwiedza Drohiczyń dość często. Pamiętam, że jeszcze w latach siedemdziesiątych, jako drohiczyński patriota, z wielkim zaangażowaniem kibicował Slemiatyżom w telewizyjnym turnieju z Człuchowem. Teraz przejechał na otwarcie kina „Daniel”. To nie jest pomnik za życie — powiedział — gdyby tak było to bym się rumienił.

Olbrychski wyposażył w sprzęt ten przybytek. Gdzie kina. A jest on nie tylko kinem, ale także domem kultury. Obiecał też, że i w przyszłości będzie się solennie przykładł do rozwoju kultury w tym mieście.

Ale to nie wszystko. Zwrócił jeszcze uwagę na kwestię nieczytelnego, a mianowicie na to, iż drohiczyńska społeczność jest przykładem jak pięknie mogą ze sobą współ-

istnieć ludzie różnych wyznań i narodowości. W tym konkretnym przypadku: katolicy i prawosławni.

Na potwierdzenie tych słów nie trzeba było długo czekać. Na wspomnianym sejmiku ks. Grzegorz Misiejuk powiedział, że i on, przebywając w Drohiczyń, miał bardzo dobre doświadczenia. Dotyczyły one wspólnego ratowania zabytków. Dwóch kultur i dwóch narodowości. Nie tylko zresztą o kwestię zabytków tu chodziło, a w ogóle o właściwe współżycie ludzi. Chciałby też dobre doświadczenia przenieść teraz na grunt białostocki.

Jeśli więc są dobre chęci, jeśli także inicjatywy — to najlepiej temu nie przeszkadzać.

LUDMIŁA CHALECKA-POLOCKA

POWIAŁO EUROPA!

kultury da swoim obywatelom.

Radźmy więc sobie sami, w takim stopniu w jakim potrafimy. Wspomniany na wstępie białostocki sejmik kultury miał, w swoim założeniu, pobudzić zbiorowe myślenie o przyszłości regionalnej kultury. I pobu-

cznej części środowiska stał się perspektywą kultury i sztuki, a nawet takimi konkretnymi zjawiskami jak upadek ośrodków w terenie czy sprawy budżetu. Jedną z istotnych kwestii okazało się sponсорowanie kultury. Wyrażano wątpliwości, czy w ogóle coś takiego będzie mogło u nas w terenie zaistnieć,

wyraz już nieraz i da zapewne — o czym publicznie zapewni — w przyszłości.

Znany aktor zwykł mawiać, że gdyby człowiek nie miał korzeni, byłby nikiem, a on swoje korzenie ma w Polsce, ale przede wszystkim w Drohiczyń. Właśnie. Tam czuje się najlepiej. Gdy-

United States of America (3)



Po kilku dniach minęła złość spowodowana nocnym pucowaniem sufitu i postanowieniem zostać w restauracji u Stanleya. Właściwie to on zadzwonił do mojej kuzynki i powiedział, że z tym myśleniem wyszło pewnie nieporozumienie. Zapropnowałem, że w niedługim czasie przeniesie mnie na bus boy'a i będzie płacił trzy dolary na godzinę. Zgodziłem się i — jak się później okazało — nie żałowałem tej decyzji, gdyż była to zupełnie przyzwoita praca. Właściciel restauracji okazał się zaś dobrym człowiekiem, ufając mi na każdym niemal kroku.

Tymczasem roboty nie brakowało. Jadalnia, drink — bar i sala specjalna musiały lśnić od czystości. Do tego, na górę, apartament — studio (hotelik) na 20 miejsc, do którego również trzeba było zajrzeć od czasu do czasu.

Jako bus boy pracowałem w zwykłe dni od 11 do 23. W soboty i niedziele nawet do 3 nad ranem. Bus boy to inna rzecz chłopiec z sali. Coś pośredniego między pocynaczem a kelnerem. Odtąd i strój mój uległ pewnej nobilitacji. Już nie opryskany tuszem kiel, a biała koszula, krawat i ciemne spodnie.

Do moich obowiązków należało m.in. donoszenie piwa do bufetu, rozładunek towaru, nakrywanie stołów i inne — z reguły typowo pomocnicze — prace.

Nie wszystko szło tak gładko jak myśle zabudowanych naczyń. Najbardziej utkwilo

mi w pamięci takie oto zdarzenie. Było tu przed północą, w sobotę. Wszystkie miejsca w restauracji zajęte. Dobrze zakrapione alkoholem towarzystwo nuciło „Pierwszą Brygadę”. Ewa, Wera i Susan, nasze kelnerki, uwiły się jak w przyszłościowym ukropie. Nie chcąc biegać tam i z powrotem napakały na wózek cztery piętka talerzy prosząc mnie, abym dostarczył to wszystko do garkuchni.

Tak jest mój aniele! — powiedziałem do czarnookiej dziewczyny i podszedłem do załadowanego zastawą pojazdu, wprawiając w ruch jego małe kołeczka.

Wcześniej bar-tender przyrządzający drinki dał mi, po czym, kielicha nie wiedząc o tym, że już dwa wygoliłem przy polskim stoliku. Reszka była piorunująca. Najpierw zburzyła się moja krew, później drugie tyle ludzi zobaczyłem na sali. Pchałem jednak ten wózek przed sobą ominięci, jakimś cudem, siedząc po obu stronach towarzystwa. W pewnym momencie szybkość barowego „dyżurnsu” przekroczyła dozwoloną granicę i przy pierwszym z kolei zakręcie... wywaliło się to wszystko na podłogę.

O Boże! Wprost pod nogi konsumentów. Jeden talerz to wylądował nawet na kolanach starszego pana. Kapusta bez kielbas. W jednej sekundzie moja twarz przybrała barwę linianego prześcieradła, a nogi drżały pod mną jak świeża galareta. Ze strachu to i spódnie o mało co nie zleciały. Tymczasem sala wybuchała.

Wstępowali w rolę bus boy'a. W Ameryce bowiem już od najmłodszych lat dzieci uczą się żyć z własnej pracy. Muszą sami zarobić nie tylko na wakacje, ale także na swoje drobne wydatki.

Napiwki są w Stanach powszechnie praktykowanym zwyczajem. Każdy klient (takie niepisane prawo) zostawia kelnerce nie mniej niż jednego dolara. Tylko Polacy nie dostosowali się do tej obyczajowości. Nie dość, że zostawili czasem tylko 10 centów, to jeszcze na nie napluję. Jak jakaś dzicz znad Amazonki.

Na sobotni wieczór trzeba było wydać u Stanleya od 20 do 40 dolarów. Typowa polska kuchnia. Kapusta z kielbasą, kotlet mielony, pierogi z mięsem, kurczak pieczony, szynka, wolowina w sosie własnym, sałatki, ciasta, napoje. Do tego wódki z całego niemal świata, piwa krakus i okocim, miodny piwak i, oczywiście polska wyborowa.

Przychodził tam Polacy i Amerykanie — każdy, kto lubił polską kuchnię. Stanley, zanim wyjechał do Ameryki, wychowywał się na polskich kresach. I ta spuścizna zasłankowego dzieciństwa do dzisiaj w nim pozostała. Ta sarmacka tęsknota do swoich korzeni, do lwowskiego folkloru, do bycia sobą w każdej sytuacji. Z największą sympatią wspominał dobre przejały po ojcu interesy. Nawet towar mogłem u nich nabywać po cenie hurtowej, a to już nie był gest typowy dla amerykańskiego biznesu.

Gdy dobiegałem na nogach, kupilem za 1350 dolarów używanego ford'a mustanga. Wspaniała maszyna, 8-cylindrowa, w czerwonym kolorze.

Wcześniej musiałem jednak zrobić „Drivers license” — amerykańskie prawo jazdy. Jest to w rzeczywistości mały kartonik (7x4 cm) z kolorowym zdjęciem (czarno-białe) i podpisem (czarno-białe) i nadrukami stanowymi i licznymi.

Examin, łącznie z wykonaniem fotografii, trwał nie więcej niż dwie godziny. Zaczęło się od 18 szybkich pytań i testowych (po polsku), następnie badanie wzroku i jazda z policjantem po autostradzie. Za to wszystko trzeba było za-

Grosik na uwiezi

całością pozbawiony praw rodzicielskich z powodu pijaństwa, nie broniłabym za nic w świecie.

A inni? Jeden ze znajomych adwokatów miał do

własną córkę. Skarżył do Sądu, że jej plug urwał skibę z jego pola. Ze jej kury wydobywały się nasiona, a znów jego noski zgubiły ją w jego stodole. Każdy pretekst był dobry! Włóczenie się po sądach trwało długie lata i kosztowało, wiadomo. A że w dodatku gospodarz z klienta był lichi i co gorsza trunkowy, na starość zaczęła się zbliżać doń nędza w całej okazałości.

Panie, przecież niedużo na chleb panu zabraknie

— nie wytrzymał kiedyś mecenas.

Tak — zadumał się na chwilę chłopina i ożywił się niespodziewanie — kiedy już nie będę mógł na niego za pracować, wytoczę córce proces o alimenty! Ona mnie wyżywi.

Najsmutniejsze, że byłoby to nader realne. I humanitarne...

NINA OMELCZENKO

JANUSZ NICZYPOROWICZ



sprawie aresztowania T.P. Oczywiście nadzieje są nikłe, bo list prawdopodobnie znajdzie się w koszu oficera nawet nie wysokiego szczebla.

Odwiedziłem żonę T.P. Jest w fatalnym stanie psychicznym. Wczoraj był u niej oficer bezpieczeństwa i przedstawicielka służby zdrowia. Zalecano jej aby poszukała sobie pracy, a młodszemu synowi zabiegła o przedszkole. Znaczący to, że T.P. spędzi w wię-

wamy Wojskową Radę Ocalałych Narodowego. Coraz więcej pogłosek, że w partii rozpoczęła się czystka. Nie mam złudzeń, że usuną się zwolenników i sympatyków „Solidarności”. W wydanie, które ludzie dalej demonstrowali zwracając legitymacje partyjne.

To dobre powiedzenie: Wschód i Zachód mówią o spokoju w Polsce, ale Wschód ma na myśli spokój cmentarny.

Suchowierski w Białym Domu

Ciąg dalszy ze str. I

ry zaczął tytułować siebie — „panie kapitanie”. Z miejsca zarzucił gradem krótkich pytań.

Dia kogo pracujecie? Co z tego macie? Gdzie konto? Zdumiałem! Nie wiedziałem o co mu chodzi. Wtedy, szybkim ruchem prawej ręki włączył magnetofon i usłyszałem spikera „Głosu Ameryki”. W ramach audycji kulturalnej przedstawiano moją sylwetkę artysty fotografika, łącznie z detalami o życiu rodzinnym. Skąd oni to mieli? Wyjaśniłem oficjelowi SB, że nie rozumie, skąd pochodzi informacja. Nie sądzi, aby został przekłamany.

Twoje występy w USA — zdaje się — przyniosły nie tylko artystyczną satysfakcję.

W USA brałem udział w kilkunastu wystawach i salonach. Przez kilkanaście lat moje nazwisko umieszczano w „Who is Who?” Stowarzyszenia Amerykańskich Fotografików (PSA). O jednej fajnej historii muszę opowiedzieć.

Na wystawie w Sacramento, w stanie Kalifornia, wysłałem cztery prace. Z pewnym zdumieniem odczytałem list, w którym informowano, że zostały one zakwalifikowane do sekcji barwnych. Ja przecież nigdy nie robiłem w kolorze. Wyjaśniło się to niebawem. Techniki izohelii potraktowano jako barwną fotografię. Ale, nie to jest najważniejsze. W liście wydrukowanym na papierze czerwonym, zawiadamiającym o uczestnictwie w salonie fotograficznym, zauważyłem podpis, wiedejsze małe znane w Polsce gubernatora Kalifornii — Ronald'a Reagana. Ponieważ kolekcjonuję autografy sławnych ludzi mam dziś w zbiorach nie lada gratkę.

Zechciej wreszcie powiedzieć, co przedstawiasz w swoich pracach? Czy masz swój osobisty sposób widzenia przy pomocy obiektywu?

Portret, to moja specjalność. Aparat fotograficzny rejestruje sytuację zastaną. Artysta — moim zdaniem — przekazuje taki obraz, jaki by on chciał widzieć w swojej wyobraźni. Jeśli ktoś ma pracującą technologię i przy tym wyobraźnię, to z wyjątkowego negatywu może zrobić cuda, wyretuszować świat wrecz fantastyczny. Staram się więc wykonać portret osoby, nie takiej, jak ją widzę, lecz jak ją chciałbym widzieć.

Rozczaruję, jeśli powiem, że do pracy używam raczej słabego sprzętu. Przecież znany na wszystkich kontynentach, prócz Antarktydy, „Portret XXV” zrobiłem korzystając ze starego polskiego aparatu „Start B”, który kupiłem za pół ceny od mojego przyjaciela fotografika — Walde-mara Grzegorzaka.

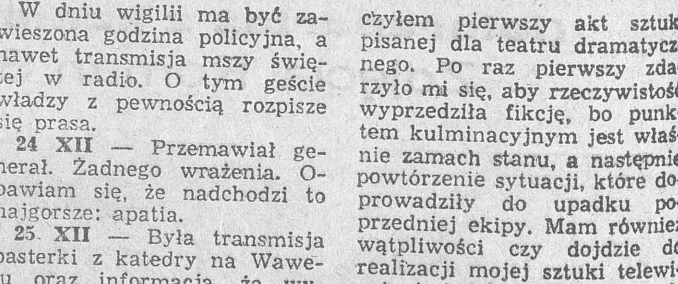
Od wizji artystycznej do marzeń droga jest bliska. Czy masz zatem jakieś marzenia?

Marzę o Polsce od morza do morza... (Złótego). W tajemnicy, żeby czegoś nie zepsuć, przygotowuję dużą, ładną wystawę za granicą. Jeśli wypali, spodziewam się, że znów będzie o mnie głośno.

Dziękuję za rozmowę.

LESZEK KOŁEŚNIK

Fot. Z. Zaremba



W dniu wigilii ma być zawieszona godzina policyjna, a nawet transmisja mszy świętej w radio. O tym głośno władzy z pewnością rozpłynie się prasa.

24 XII — Przemawiał generał. Zadnego wrażenia. Obawiam się, że nadchodzi to najgorsze: apatia.

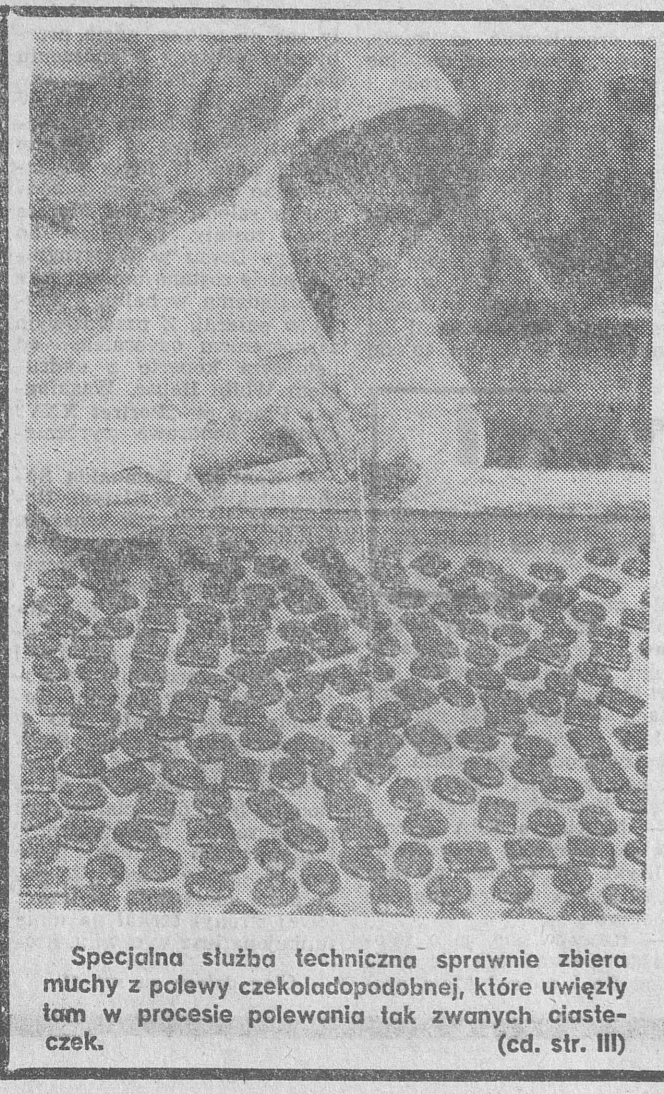
25 XII — Była transmisja pasterki z katedry na Wawelu oraz informacja, że wyślanik Papieża — arcybiskup Poggi spotkał się z Generałem. Zadnych szczegółów.

Myślę, że należy dość do takiego minimum komfortu psychicznego, aby nie stawać przed koniecznością wyboru między więzieniem a lojalnością. Należy wypracować w sobie konieczność — lepiej możliwość — rezygnacji. Rezygnacji z więzienia lub rezygnacji z lojalności. To oczywiście niczego nie zmienia, to tylko kwestia interpretacji stwarzająca pewnego rodzaju komfort.

Ambasador PRL w Japonii — Zdzisław Rurarcz poprosił o azył polityczny i wedle uzyskanych informacji znajduje się w USA. Stało się jak przewidywałem: reakcja łachudzkowa. To już trzeci dyplomata, który wybrał emigrację.

Czytam „Hemingwaya” Borysa Uribanowa. Hemingway pisał: „A ten, kto ma władzę, zawsze albo sam znajduje, albo ustąpił ludziemu podługą uprzedmiotowienie dla najbrudniejszych i najbardziej amoralnych postępów”.

Kilkanaście dni temu skończył



Specjalna służba techniczna sprawnie zbiera muchy z polewy czekoladopodobnej, które uwieży tam w procesie polewania tak zwanych ciasteczek.

(cd. str. III)



Babskie jajko

Rozmowa z CZEŚKIEM TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

— Co tam słychać, panie Czesiu?

— U mnie słychać, że ja ostatnio całkiem zbaraniałem. Siedemdziesiątka dobiegam, różne głupoty ogłondzi w swoim życiu, ale takiego czegoś to mnie się zobaczyć jeszcze nie udało.

— Czego to pan jeszcze nie widział?

— Takiej durnoty jak teraz w naszym handlu. Z nudów łaże ja po sklepach, nie żeby co kupować, ale żep się zorientować, co gdzie ile podrożało. We środę zajął się

Przed wojno Żydy byli najlepsze w sprzedawaniu. Jak który dostał gdzieś parę beczki śledzi, co byli droższe i tanie, ale takie same, to na nich średnie ceny wyznaczał. I on nie był strasny, że robił z niego w sklepie wariata. No bo jakże to, kochany! Jak ja by z własnej woli za ten sam towar dwa tysiące dwadzieścia dozwolnie chciał zapłacić, to by mnie trzeba było w Choroszy zamknąć. Postać jak w tym sklepie, popatrzył i myśli mnie przyszła taka, że może oni specjalnie takie coś wyczyniali?



do spożywczości na Wesołej ulicy, co przy pocie nie jest naprost wawrzywny budy. Patrze i oczy przesieram: półka długa na trzy matry, a na niej sam jeden stoi cukier — w papierowych torebkach po siedem dwadzieścia, w plastikowych po pięćdziesiąt. — Paniszu, pytam ja się ekspedientki: Czy to może jeden cukier od drugiego słodszy? A ona patrzy na mnie i się tylko śmieje.

— Urzynkowanie mamy, w różnych cukrowniach widocznie różnie się kształtuje koszt produkcji.

— Ja do cukrowniów nie mam Jak w której wieniec dyrektorów od robotników, to i cukier wieniec kosztuje. Ale co sobie myśleć w sklepie, al mnie zrozumieć trudno. To rzytyk tak samo jak ja by poszedł na Sienną Rynek w jedne renke babskie jakże wzięł od jednej kobiety, w drugu od drugiej i zaczął się siulić z różnicą po dwieście złotych na sztuce. Co by ludzie powiedzieli na to? Powiedzieli, że ja całkiem zbłąkałem. W taki handel to się nawet dzieciaki nie bawio — To fakt.

— Kto to są ci oni?

— Prezesa ze spółdzielni wuesesu. Na nich podobnie koniec przychodził pomatu, no to oni wszystko teraz robią, żep jako tako wylon-dować.

— Prawde mówiąc, nie bardzo rozumiem...

— A co tu jest do nierozumienia? U nich po biurach stare pracują, ale też i nie brak młodzieńców. Stare pójdo na emeryturę, a co młode mają robić, maszerować na zielone trawki? Jak kto przez dziesięć lat dałny na to tłustym zadkiem krzesło wygrzewał, teraz nie wiesznie się za łopate, nie ma gadania. Jedyna rada rente podłapać chorobowo, a jak już renta ma być, to najlepiej jaka?

— No właśnie, jaka?

— Tylko umysłowo! Doktór aparatów jeszcze takich nie ma, żep można było symulację mózgową wykryć. Głowy nie prześwietli, sondy nie wpakują jak do żelondka, a parę spawów cukrowych starczy na pierwszą grupę rentową. Taka to sprawa.

Cheć włączyć się do cyklu publikowanych na łamach Waszej Gazety artykułów pt. Budowalim, ponieważ opisuję wydarzenia, które na pewno nie dotyczą sfery materialnej minionych lat. Jednak zarówno forma jak i styl mijającej epoki jakie przebiegają w tych wydarzeniach moim zdaniem nadają się do tego cyklu.

Hajnówka, to znane w kraju miasto robotnicze, o jak się kiedyś mawiało: rewolucyjny tradycjach. Miały tu miejsce w okresie międzywojennym a dokładniej tuż przed wybuchem II wojny światowej liczne protesty klasy robotniczej. Tutaj występował na jednym z wieców znany lewicowy działacz PPS Stanisław Dubois.

Dla podkreślenia tych wydarzeń w słynnych latach 70. miasto Hajnówka a dokładniej sztafeta MRN w Hajnówce Uchwałą Rady Państwa została udekorowana Orderem Sztandaru Pracy II klasy.

Nastąpiło to dokładnie 4 listopada 1974 r.

Nie to jednak było najważniejsze o czym chciałem napisać. W tym czasie sprawowałem funkcję zastępcy naczelnika miasta i byłem nie tylko świadkiem tych uroczystości, lecz także zostałem zobowiązany do przygotowania odpowiedniej oprawy tego święta.

W tym czasie istniały jeszcze w tym mieście silne wszechwładne ośrodki decyzyjne a mianowicie Komitet Powiatowy PZPR oraz Urząd Powiatowy. Stąd też były przekazywane w dół wszystkie dyspozycje.

BUDOWALIM

Na jednej z narad na tym wysokim szczeblu ustalono, że miasto powinno być przede wszystkim niemal sterylne wysprzątane. Do tych prac zaangażowano całe społeczeństwo miasta. Sprzątano kilka dni przed tymi uroczystościami.

Najbardziej niebezpieczną jednak była sprawa ze sprzątnięciem opadających liści, które o tej porze systematycznie, jednak nie do końca opadały na plac i ulice w mieście.

W tej sprawie ówczesny I sekretarz KP PZPR zwołał specjalną naradę, na której zapadła wspaniałomyślna decyzja. Ołóż wszystkie drzewa przy głównych arteriach ko-

munikacyjnych musiały być pozbawione liści. W dniu poprzedzającym tę uroczystość, a dokładniej nad ranem, za pomocą skazanych przebywających w ośrodku zewnętrznych w Hajnówce przystąpiło do akcji. Ponieważ byłem bezpośrednim świadkiem i odpowiedzialnym za organizację tej akcji pamiętam to do dziś. Odbywało się to w ten sposób, że skazani wędrowali na te drzewa (z drabin lub bez) obrywali resztę liści lub trzęsli konarami drzew, tak aby wszystkie opadły. Reszta natomiast ziałała się i wrzuciła do specjalnych pojemników.

Efekty tej akcji były zna-

komite o czym zapewnił nas ówczesny decydent.

Pozostało tylko oczekiwać na przybycie najwyższych władz politycznych i administracyjnych. Komitet Centralny PZPR reprezentował wówczas w tym dniu tow. Andrzej Werblan — sekretarz KC PZPR. Władze wojewódzkie I sekretarz KW PZPR tow. Zdzisław Kurowski i wojewoda Zygmunt Sprycha.

W momencie, kiedy miano przystąpić do aktu dekoracji za stołem przydymnym zauważono wielkie poruszenie. Jak się później okazało przyczyną był brak tego orderu, który miał przywieźć z Warszawy tow. Andrzej Werblan.

I znowu zadziwiający pewnie mechanizm wywołane przez ówczesny sztab powiatowy.

Zmiana scenariusza uroczystości i biedni naczelnicy miasta ruszyli w teren. Po kilkuminutowej przerwie Order Sztandaru Pracy II klasy wypo-

zyczny od jednego z mieszkańców miasta (na szczęście tacy ludzie w Hajnówce też są) znalazł się na stole przydymnym.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy z niezmiennym spokojem tow. sekretarz Andrzej Werblan zawiązał się do odznaczenia na sztandarze MRN w Hajnówce. Następnie rozległy się na sali nie milkące oklaski. Ja sam również poczułem się jak... w niebie.

Tak zakończyła się wielka akcja pod kryptonimem „Order”, której przewodziła ówczesna władza tzw. Polski Powiatowej.

Z poważaniem

Mgr Lech Kocięcki
Hajnówka
ul. Lenina 8a/4

P.S. Po kilku tygodniach odznaczenie to zostało odebrane w Warszawie, a wypożyczono zostało zwrócone zasłużonemu człowiekowi.

Mniej więcej autentyczne

Górale z Poronina nie kochają już Lenina. Po pierwsze, żądają zmiany dotychczasowego patrona ulicy na ul. Józefa Piłsudskiego, po drugie, domagają się przeniesienia obiektu Muzeum Lenina na przedszkole, po trzecie... na razie nie chcą jeszcze zdjąć Wodza Rewolucji z cokołu, aby nie zaszkodzić Mazowieckiemu lub Waleśmu.

Tygodnik „Nowa Wieś” przypomina, że Lenin podczas pobytu w Poroninie w 1913 roku miał powiedzieć: „Walczymy lepiej niż nasi ojcowie, dzieci będą walczyć jeszcze lepiej i one zwyciężą”.

Coś się zdaje, że jednak zwyciężyła. W tym wypadku będzie miało o to pretensje z za grobu Lenin do niegdysz gościnnych Podhalań.

W ramach restrukturyzacji polskiego przemysłu łódzka „Wifama”, która zajmuje się produkcją maszyn włókienniczych zdecydowała się wytworzyć długie serie karabinów 5,6 mm — broni celnej, eleganckiej i poręcznej.

Tygodnik Kulturalny zwraca uwagę, że nadejście takich czasów, kiedy karabin będzie bliższy śladu niż koszuła. I skąd on to wie?

Małgorzata Niezabitowska, rzecznik prasowy rządu, oświadczyła, że wszyscy jej

krewni, przyjaciele i znajomi „mogą żyć o chlebie i wodzie, byle żyć w wolnej Polsce”.

Tymczasem sekretarz Zarządu Wojewódzkiego PCK w Katowicach — Gabriel Kul w łamach „Walki Młodych” oferuje „bieda-zupki” — pożywne, wysoce kaloryczne. Jeśli zgłosi się sam premier otrzyma również swój talerz strawy.

Porównaniu do dawnej formuły b. rzecznika, b. rzadu — Jerzego Urbana („rząd się sam wyżywi”) warto odnotować istotny postęp. Teraz będą „bieda-zupki” dla każdego.

Bezrobocie puka do drzwi... Jest blisko. Wiesław Wilczek w tygodniku „Tak i Nie” pisze tak:

„Jeśli będzie bezrobocie, to na pewno wśród robotników, dziennikarzy, rzemieślników. Nigdy wśród urzędników, szczególnie tych, którzy żyją z budżetu państwa — oczywiście. Najwyżej wypędzi się

jednych, po to, by przyjąć

innych”.

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

„Krytyka rządu — tak, że tylko taka, która ma pomóc rządowi Tadeusza Mazowieckiego, a nie tu, dnia czy przeskadza” — postuluje Jerzy Turowicz, w „Tygodniku Powszechnym”.

Skąd my to znamy? — pytam, z rozróżnieniem wspominając gierkowskie lata. Konstruktynia „Krytyka” — tak, jak najbardziej tak.

Mieczysław F. Rakowski zwierza się „Trybunie Ludu”:

„Czekają na mnie bardzo ciężkie chwile, ale widać, że było mi to pisane”.

Materialista Rakowski jest bliski nawrócenia. Od wiary w przeznaczenie do wiary w Opatrzność droga już niedaleka.

RKW NSZZ Solidarność Dolnego Śląska zamieściła komunikat o otwarciu firmo-

wych kiosków z pamiątkami. Jednocześnie ostrzegła przed „spekulantami, którzy sprzedają znaczki, emblematy Solidarności po zawyżonych cenach”.

Działacze Solidarności Dolnego Śląska jakby zapomnieli, że nie ma już cen zawyżonych, są tylko wolnorynkowe. Odżywają tęsknoty.

Rozmowa z chirurgiem, dr. med. Jerzym Kolasieńskim na łamach „Razem” wyjaśnia, że nie tylko mężczyźni mają kłopoty z łysą głową. Pociągamy się panowie!

„Owszem, zgłaszają się też panie. Ale u nich typowe łysienie mieskie pojawia się bardzo rzadko. Natomiast częściej są problemy z rzadkimi włosami. Zgłaszają się też wanie z łysieniem ogólnym o nieznanym etiologii”.

Kobiety nawet, gdy łysieją pozostają tajemnicze.

Ogłoszenie towarzyskie w „Topie”:

„34-letni wrocławianin pozna panią ceniącą seks, chętnie zwolenniczkę miłości francuskiej”.

Wypada tylko westchnąć: Cudze chwalicie, swego nie znacie...

TYTUŁ TYGODNIA

„Sedesy bliżej jutra” („Walka Młodych”)

Droga Redakcjo!!

Jestem alkoholikiem. Od ponad trzech lat jestem członkiem Klubu Abstynentów w Białymstoku i regularnie uczęszczam na samopomocowe zajęcia Anonimowych Alkoholików. W Waszej prasie tyle się obecnie pisze o sprawach gospodarki i polityki. Ja uważam, że na mentalności narodu, w znacznym stopniu wpływa alkoholizowanie się społeczeństwa. Nie przysyłam Wam elaboratu ale kilka drobnych utworów wierszowanych.

Jeżeli to możliwe, to proszę je zamieścić.

ZAKŁADOWE BAJKI

1. Premia

Wzwał mnie raz kierownik działu
I rzeki z postępną bardzo miną:
„Premii trzy flaszki do podziatu
Jutro brzygdzieś wnet przypłyną,
Do czwartej tylko tysięcy złotych
Zabrawcie, przeliczcie, szczerze
I choć pić nie macz ochoty —
Dokończysz nam w miłej ofierze”.

Stąd wyciągnęłam prosty wniosek:
Wymagajcie śpiesznie zaskórniacek:
Abstynentowi utra noszek
Gdy tak jak oni nie zakracze.

2. Fundusz socjalny

Jedzie wycieczka zakładowa
Na ryby, grzyby, potańcówkę;
Każdy w zanadrzu coś tam chowa,
Ten wężeńcie flaszę, ten potańkę.
W ramach funduszu socjalnego
Odpocząć będzie gdzieś to plenerze,
Wiara się bawi na całego.
Zakąska znika, ryba bierze;
Sterte butelek wyłowiono,
Ktoś zrygnął na autokar z boku,
Bardzo przyjemnie się bawiono
Bez żadnej zmiany, jak co roku.
Ja zadam tylko to pytanie
Do was — panowie dyrektorzy:
Czytałem wasze sprawozdanie
I nie wiem czy jesteście chorzy,
Czy ja zostałem znów głupolem,
Bo pisze tam co następuje:
Ze w ramach walki z alkoholem
Nowa wycieczka się szykuje.

H.S.

Białystok

Klub Abstynentów „KROKUS”

Grupa AA „Przebudzenie”

Żydowskie szkoły

W ramach reformy szkolnictwa na Węgrzech ponownie otwiera się szkoły różnych wyznań. Minister oświaty i kultury Terence Glats wydał ostatnio zgodę m.in. na otwarcie dwóch jidyszskich i żydowskich placówek szkolnych. Jedną z nich nosząca imię Anny Frank, działająca już wcześniej jako liceum. Teraz będzie to dwunastoklaszka, do której będą mogli uczęszczać Żydzi wierzący. Nadzoruje ją gmina żydowska.

Związek Kulturalny Żydów Węgierskich tworzy natomiast drugą szkołę, która ma stwarzać możliwość zdobycia wiedzy o religii żydowskiej. Będzie to jednak w zasadzie szkoła świecka, do której będą mogli uczęszczać wszyscy chętni. Związek zwrócił się do władz o przydzielenie budynku na ten cel.

Obydwie placówki oświatowe mają się tuż obok siebie znaleźć w Budapeszcie.

Pan Redaktor Niczyporowicz

Nie sposób wprost nie przytoczyć p. Skórskiemu, po przeczytaniu jego wypowiedzi opublikowanych w „GW” w dn. 19.01.1990 r.

Kiedy czytam takie oszczerstwa, takie bzdury jakiegoś komunisty stalinowca, to aż źle się człowiekowi robi. Przewidział on reakcje patriotów polskich, że nie podał swego adresu. Dziwię się tylko, dlaczego ten komunistę nie wyjedzie tam, do swego raju komunistycznego — granica blisko, bo ciężki żywot będą mieli w Polsce tacy oportunistyczni żądzi. Jak można tak warczeć na nas Polaków, wierzących i nas pouczać. Zmienili się czasy, rząd, my jesteśmy nareszcie we włas-

nym domu i nie będziemy siedzieli cicho jak nam ktoś ubliża, ktoś nie z naszego domu. To jest wielkie chamstwo p. Skórski.

Za zniszczone nasze emblematy, kościoły polskie w Rosji, za zbrodnie na Polakach, za nasze wielkie straty, wyrządzone krzywdy to jeszcze za mało — demontując tych kilka pomników waszych bożyszczów sowieckich.

Płytkie i idiotyczne są pana wywody, miści się pan na nas, wyżywa na katolikach, rzadzie, redaktorach. Nic i nikt panu nie odpowiada, jego poglądom i mentalności. Ile jadu jest w panu i gorczy

oraz wrogości do nas. Zapewne odsunął pan od koryta i zepchnięty z „nieba”, a wotający o pomstę do szatana. Cóż, szczęście, że pan już przestał nas niepokoić, najpóźniej „Prawdy” niech pan pisze i tam pami swoje ruskie przysłowia, nam wystarczy naszych polskich: Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy i bez Boga ani do przodu!

Niech żyją w zdrowiu: nasz Papież, Waleśa i rząd p. Mazowieckiego.

Panu, Redaktorze Niczyporowicz, życzymy dużo cierpliwości, wytrwałości, nieustającego zdrowia i mocnego pióra.

(Nazwisko i adres znane redakcji)



mian we wschodniej Europie?

Pytanie to pada nie tylko nad Wisłą czy Dunajem, ale także nad Sekwaną i Potomakiem. Odpowiedzi, jak się wydaje, wcale nie należy szukać w tym, że obywateli przeszkadza stanowią beton partyjny i administracja, która czuje się zagrożona w swojej wszechwładności, że w ZSRR nadal istnieją stanowiska zajmują ludzie, którzy poza stalinowską agilką niczym nie potrafili samopomóc. Problem leży chyba w tym, że Rosja to państwo na politycznym, które uchodziło zbyt wiele odległych od siebie kulturowo narodowości, które nie czują za sobą żadnej więzi, a często wręcz wrogości i niechęci spowodowaną arbitralnym podziałem geograficznym, administracyjnym i politycznym.

Stalinowska polityka przesiedleń i mieszania ludności była poważnym błędem, co teraz Rosjanie zomieszkują od pokoleń Litwy,

Gruzji, Estonii czy Armenii czują się tam obco wobec ekspansji nacjonalizmów różnych odien. Podobnie jest z innymi nacjami, które nie z własnej woli znalazły się na obszarach będących od wieków ojczyzną innej narodowości.

Gorbaczow był pierwszym przywódcą partii komunistycznej, który odwrócił Litwę. Z Wilna problem li-

rodowościowych, a nie w de-grengoladzie gospodarczej. Te z kolei mogły wybuchnąć tylko wtedy, gdy zostanie poluzowany gorset systemu politycznego. Zaprzestanie represji za poglądy inne niż leninowskie lub marksistowskie spowodowało narastanie hasel wołności narodowej, a nie wolności ogółu.

Należy przypuszczać, że w tej chwili w ZSRR toczy się większa walka o utrzymanie jedności Rosji jako państwa wielonarodowego niż walka o władzę w samej partii komunistycznej. Zarówno zwolennicy jak i jego przeciwnicy mają świadomość, że secesja poszczególnych republik, a szczególnie tych leżących w Inflantach jak i w Zakaukaziu, może doprowadzić do tego, że z supermocarstwa zostaną tylko wspomnienia,

a to może mieć swoje daleko idące konsekwencje nie tylko w skali Europy.

Na skutek jednokierunkowych tendencji w polityce gospodarczej doprowadzono w ZSRR do tego, że w poszczególnych republikach produkuje się tysiące detali, na przykład do telewizorów, a w całość składa dopiero po wywiezieniu się z zobowiązań wszystkich kooperantów. Zerwanie jednego ogniwka zakłóca cały cykl. Secesja republik może doprowadzić do niewyobrażalnego chaosu gospodarczego, który pociągnie za sobą rozpad tych struktur, które gwarantują jako taką egzystencję.

Gorbaczow będzie musiał wybrać między wojną domową, maksymalną autonomią poszczególnych republik, wielopartyjnością lub o sobistą klęską. Ale kto po nim? Teraz to już chyba nie ma większego znaczenia, bo problemy pozostaną nadal.

Reformowanie całego państwa poprzez ośrodek decy-

zyjny w Moskwie, to dla poszczególnych republik z silnymi tendencjami separatystycznymi nadal ingerencja i centralizm, to nadal narzucanie rozwiązań ujednoliconych, nie uwzględniających specyfiki poszczególnych regionów.

To, co dla Kazachy jest dobre, może być zbrodniczo dla Kirgizja lub Ukrainy i dlatego doszło do rozłamów partii na Litwie, a należy się liczyć z tym, że to nie koniec niespodzianek. Podobne problemy ma Jugosławia, Bułgaria. Sądzę, że w najbliższych latach o czy Europy znów zwróci się na Balkany. Mielimy tylko nadzieję, że po Sarajewie nie będzie się płacił zażen arcyksięża, zderzonizowany monarcha lub samowładny następca tronu, do wtedy to się już my — Polacy — tak wkurzymy, że zachcemy znów Polski od morza do morza, a po drodze natapiemy lwów i dostaniemy kijów.

NICZYPOROWICZ



A po pracy zwykłe włączymy do wanny, jeśli akurat coś takiego znajdzie się pod ręką. Koniec.

MAGAZYNEK — być może ostatni

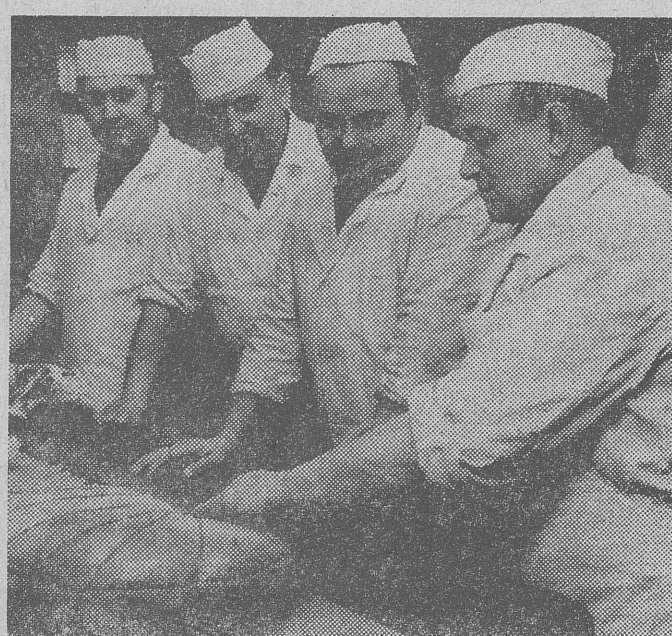


RELACJONOWALIŚMY (ci ludzie za transparentem to pewno agenci).



Były BIAŁE NIEDZIELE.

HISTORIA REGIONU W OBRAZACH



Za Gierka KINDZIUKI BYWAŁY (może wróć?).

HOROSKOP

BARAN 21.03—20.04

W dziedzinie zawodowej nowe projekty uskrzydla twa wyobraźnia i zyskasz wartościowych sojuszników. Uporządkuj plan dnia i energicznie włącz się w jego realizację. W sprawach osobistych unikaj pretensji ze strony partnera, któremu ostatnio okazujesz wyraźny brak zainteresowania. Solidne znaki Wodnik i Ryby.

BYK 21.04—21.05

Zmienne nastroje, mniejsza odporność nerwowa. W pracy nie pewna sytuacja również wpływa na pogorszenie samopoczucia. Natomiast życie prywatne sprawi sporo radości i satysfakcji, mimo radykalnych ograniczeń finansowych. Ważna wiadomość. Nie zawodny Strzelec.

BLIŹNIĘTA 22.05—21.06

Zbyt spontanicznie podchodzisz do wielu spraw. Niewykluczone, że możesz tego żałować, zwłaszcza wobec nowych znajomych. Lepiej zachować dystans. W pracy zmienne powodzenie i budzące domowym wskazana oszczędność. Natomiast w uczuciach — rozważność. Przyjazny Wodnik.

RAK 22.06—22.07

Zwolnione tempo w pracy, działania pozorowane, dekoncentracja. Nie licz na taryfę ulgową. Nieuczyn podstęp bieżący w domu, zostanie szybko zdekonspirowany i tarapaty dopiero się zaczną. Nowe znajomości niebysto udane. Wielki przeciwnik — Lew.

LEW 23.07—22.08

Poprawa samopoczucia, wzrost energii. Na gruncie zawodowym wzrost autorytetu i pasjonujące działania. Pomysłowy okres również w życiu osobistym. Finanse trochę zachwiane, ale krótko poprawa. Zapowiedź atrakcyjnego wojażu. Serdeczny Baran.

PANNA 23.08—22.09

W pracy nie potrafisz należycie wykorzystać sprzyjających okoliczności, by rozdzielić się z podstępem przeciwnikiem. Nie licz na jego opamiętanie się i ugodę. Na gruncie życia prywatnego sympatia niespodziewana oraz nowe wartościowe kontakty towarzyskie. Lojalny Wodnik, pomocna Waga.

WAGA 23.09—22.10

Zapowiedź zmian, i to dużych. W pracy oryginalne plany, które uda się zrealizować przy pomocy wypróbowanych przyjaciół. W życiu prywatnym ryzykowne decyzje i w efekcie sporo nieporozumień, rozterek i zmian w układach towarzyskich. Finanse i zdrowie w dobrym stanie. Przychylny Baran.

SKORPION 23.10—22.11

Na gruncie zawodowym ostra rywalizacja. Nie angażuj się w zbyt wiele spraw równocześnie, bo mimo znakomitej formy możesz fizycznie nie sprostać zadaniom. W sprawach serca sensacyjny rozwój wydarzeń. Zakochanym Skorpionom sprzyja Wenus. Przychylny Rak.

STRZELEC 23.11—21.12

W tym tygodniu możliwa będzie konieczność podjęcia ważnych i odpowiedzialnych decyzji. Trzeba zmobilizować zaradność, fakt, dyplomatyczny zmysł oraz zdolności aktorskie, aby uniknąć błędów. Mała poprawa finansów, wskazana oszczędność, ale bez przesady. Ważny Skorpion.

KOZIOROŻEC 22.12—20.01

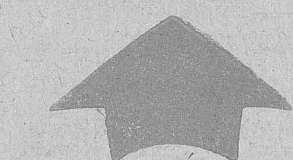
W tych dniach prężą się odporność psychofizyczna. W najmniej oczekiwanej chwili wywniosła się komplikacja rodzinna. Niewykluczone również stres w pracy. Zawiesz się gdzieś ważny przedmiot czy dokument. Finanse trochę lepsze. Dobry dzień sobota. Znak — Byk.

WODNIK 21.01—20.02

Tydzień udany mimo wysokich obrotów i zmniejszenia ciągłego napięcia. W pracy nowe perspektywy i konieczność podjęcia zdecydowanych kroków. W domu miły klimat i niezłe porozumienie. Sympatyczne spotkanie towarzyskie. Zwróć uwagę na Lwa.

RYBY 21.02—20.03

Niewykluczone rozgrywki i napięta atmosfera w pracy. Podenerwowanie ujawni wpłynęło na życie domowe. Nie obarczaj partnera swoimi rozczarowaniami, on też ma swoje problemy. Dobre Waga.



Niektórzy PRZECINALI WSTĘGI.

W redakcji gościł STEFAN BRATKOWSKI.



SEKRETARZ.



EDWARD REDLIŃSKI też był odznaczany. Jak wypadła powtórka?

Dobiega końca działalność PZPR, a z nim i nagłówek przy naszym tytule. Co dalej z piśmie? Środowe zebranie zespołu (o czym pisaliśmy wczoraj) opowiedziało się za przekształceniem gazety w spółkę z udziałem akcji pracowników, zakładów pracy, przedsiębiorstw oraz Czytelników. Szczegóły niebawem. A dziś (chyba po raz ostatni) przypomnieliśmy o czym pisaliśmy na łamach (lub nie) przez minione dziesięciolecie.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) państwo ze stolicą w Jaunde, 3) figlar, żartowniś, 9) pierzynka dla niemowlaka, 10) widlak goździsty, 11) sól lub ester kwasu octowego, 13) zacięcie krasomówcze, 16) zespół trzech instrumentalistów, 17) szpieg, 18) coś z uprzej, 19) pospolita ryba morska, 21) towarzyszy kompromitacji, 23) skład, 25) starożytny system eksploatacji latyfundiów, 26) krawiec, 27) człowiek prymitywny, 31) maszyna z czepkami, 37) element dźwiękowy, 38) nabożeństwo, 39) zbiornik do zakiszania pasz soczystych, 40) imię Wieszcza, 41) może być rolnicze, 43) krynica, 45) wiązacz stopy w dachach o dużej rozpiętości, 46) ważny w długopisie, 47) rodzaj si w taktaku, 48) sukmana chłopów rosyjskich.

WERTYKALNIE: 1) wśród drobniaków, 2) pije do Jakuba, 3) solenizant z 2 maja, 4) wyzwiście, 5) brak środków do życia, 6) przewodnik wrażeń zmysłowych, 7) do 1944 r. była hymnem ZSRR, 11) wojsko tatarskie, 12) prawo mołozowskie, 14) samochód osobowy, 15) lewy dopływ Padu, 20) strój, ubiór, 22) męskie figi, 24) koniec bonu lub rei, 25) na głowie albo na okręcie, 28) amerykański sekretarz stanu w latach 1961—1969, 29) furia, 30) miejsce geometryczne chwilowych osi obrotu, 32) dawny napój chłodzący, 33) pożywka do hodowli drobnoustrojów, 34) państwo, 36) gorzej niż porażka, 42) chlebowy albo pruski, 44) sączek.

„HELLES”
Wśród czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowym poprawne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 19”.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI
Z NUMERU 14

POZIOMO: pepesza, kpiarz, rysopis, królowa, Algier, sarkazm, persona, świniństwo, lakolit, mieczak, wojak, koncert, trzepak, harocera, odłamek, zabobon, knieja, komedia, skwarka, uścisk, amarant. **WERTYKALNIE:** parasol, pisarek, Supraśl, aksamit, niegospodarność, przesławienie, przepiórka, kleszcze, cwaniara, zwierzenie, akordeon, owczarek, Trzaska, zabawka, poborca, kontakt.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 9 z 12—14 stycznia br. bony oszczędnościowe PKO wylosowali: Ewa Leonkiewicz z Dobrowody, Halina Strzgocka ze wsi Szarek, Henryk Zaremba z Siemiatycz oraz Elżbieta Tkaczyk i Artur Mucha — oboje z Białegostoku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)

PROSZE O GKOS!

Gdy w czasie sejmowej dyskusji nad programem wicepremiera i ministra Balcerowicza na trybunie pojawił się już bodaj szósty jego zastępca w resorcie finansów, odpowiadając na poselskie pytania i starając się rozwiać wątpliwości związane z przedstawionym projektem, człowiek najbardziej zainteresowany, to znaczy sam Leszek Balcerowicz, uznał za konieczne wyjaśnić na „o nieo” dlaczego powołał aż tylu zastępców. Wyjaśnienie jednak przekonało, innych nie, ale na uznanie zasługiwała wyrażona dobrowolnie chęć wytłumaczenia czegoś, co mogło budzić podejrzenia o sprzyjanie rozrostowi sił biurokratycznych.

Kilka dni po Nowym Roku odbyło się w salach Prezydium Rady Ministrów zwyczajowe (odbywające się już od co najmniej kilkunastu lat) spotkanie głowy państwa oraz ministra Kultury i Sztuki z twórcami i działaczami tej branży. Nie byłoby w tym nic szczególnego i zapewne nikt nie zwróciłby na nie uwagi, gdyby nie specjalne, narazie niefortunne sprawozdanie z tej uroczystości, jakie nazajutrz nadała telewizja. Schematyczne ujęcia, parę banalnych sformułowań wypowiedzianych przez największych z wielkich, z których jednym oczy blizowały bardziej, innym zaś mniej — to sztamowy obraz przekazany widzom Rzeczypospolitej Polskiej, do którego przyzwyczailiśmy się jeszcze w czasach PRL. Telewizjowi prebiterali nogami czekając niecierpliwie na zapowiedziany wcześniej film i narzekali na trudny do zrozumienia spory ostatnio brak dyscypliny programowej w TVP. Chodzi jednak o coś innego.

Otóż wśród udzielających zainicjowanych wywiadów znalazło się aż pięciu ministrów Kultury i Sztuki! Przecierałem oczy ze zdumienia. Brakuje pieniędzy na dotowanie przedsięwzięć kulturalnych, nie ma ziółówek dla zwłazków twórczych a tu wice ministrowie mnożą się jak króliki! Może się mylić, lecz wydaje się (sądzę po ich liczbie), że kompetencje i zakres działania każdego z nich odpowiada tym samym, jakie mieli niegdyś dyrektorzy departamentów, którzy przecież pozostali na swoich miejscach.

ZASTĘPCY

Przypomniałem sobie, jak to niedawno zastanawiano się, ba! prowadzono publiczną dyskusję, czy w ogóle zachować resort kultury, którego władza — jak twierdzono — sprowadza się do rozdzielania pieniędzy przeznaczonych przez państwo i na mecenat nad twórczością artystyczną wysokiej próby, i na gminne ośrodki kultury z trudem wypielniające swoją misję pobudzania i wspierania ruchu amatorskiego na wsi i w małych miasteczkach. A tu, masz babo plasek, pięciu wice ministrów!

Zaiste pałac na Krakowskim Przedmieściu, gdzie mieści się to ministerstwo, ma jakiegos niedobrego „geniusza miejsca”. Pieniądzy mniej niż niegdyś, zakres pracy też jakby nie większy, a wice ministrów tylu, ile placów u ręki, raczej lewej. A może ich więcej, tylko telewizja pokazała zaledwie pięciu.

W niedawnych niedobrych czasach mnożyli się wicepremierzy. Było ich chyba kilkunastu, a sam zwierzchnik zapewne nie bardzo orientował się, kto ma się czym zajmować. Niestety, prawie wszyscy zajmowali się polską gospodarką, wskutek czego dzisiaj musimy jeść ogromniastą żabę, jaką niespodziewanie znalazła się na naszych talerzach. Zawiodła nawet wówczas dyktanka marksistowska, bo ilość wcale nie przeszła w jakość, a jeśli — to w jakość fatalną. Ale jeżeli tylko w dwóch ministerstwach pojawiło się łącznie przeszło 10 wice ministrów, to może wypadłoby przyrzec się także innym resortom i — w razie potrzeby — poprosić o wyjaśnienia? Może ta radość twórczością zechciałby zainteresować się Sejm? Może Senat? Dlaczego nie zacząć oszczędzać i zachęcać do oszczędności w sądzie i u góry, i na dole? Może rzeczywiście w rządzie z wice ministrów pożytek największy? Może wynika to z koniecznego podziału zadań do wykonania, może — przemęczeniu — modlą się do premiera, by podrzucił im jeszcze do pomocy koleżankę lub kolegę? Wszystko możliwe. Tyle tylko, że wypadłoby to i owo wyjaśnić społeczeństwu. Trzeba po prostu, abymy także i w tej materii poculi się bardziej upodmiotowieni.

Bo, prawdę powiedziawszy, i teraz, i wcześniej, nie chodziło (i nie chodzi) o ilość urzędników państwowych na ministerialnych stanowiskach, czy też zajmujących pozycję tak wysoką, że trzeba bardzo zadreść głowę, by gdzieś tam w obłokach i w blasku promieni słonecznych dostrzec człowieka. Chodzi po prostu o poważne potraktowanie swojej pracy i — jeśli zębna — o wyłączenie z tego faktu odpowiednich wniosków, także dla siebie. Wszyscy mamy nadzieję, że już nie wrócą czasy kokietowania społeczeństwa nie nie znaczącymi frazesami lub groźbami mu palcem, czy nawet pałką, by utrzymać je w ryzach. Nowa władza to — zdecydowanie w działaniu, odpowiedzialność i nieustające poczucie więzi z współobywatelami wyrażające się nie tylko w mówieniu prawdy, ale i w tłumaczeniu, na czym polegają nowe formy i treści rządzenia krajem.

Jesteśmy na początku drogi. Jeszcze przez czas jakiś będziemy nią krążyć, nim przesiądziemy się wreszcie na jakiś wózek i uda się nam trochę odetchnąć. Może już za kilka miesięcy... W znacznej mierze od nas zależy, aby czas ten nie okazał się nadmiernie długim. Mam nadzieję, że i wice ministrowie nie zostaną w tyle. Innym „wice”, także na niższych szczeblach hierarchii urzędniczej, również nie powinno zabraknąć ochoty do pracy.

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

